



Holandia • Europa • Świat

Scena Polska.nl

Kwartalnik nr 4(93)/2017

www.poolspodium.org

ISSN 1233-7633



Do siego 2018 roku!

Commemoration
A Tribute to
Wisława Szymborska



Poezja Szymborskiej zaśpiewana po angielsku
Unikatowy projekt muzyczny
11 wierszy w zaskakujących aranżacjach
Książka z płytą CD

Patronat



FUNDACJA WISŁAWY SZYMBORSKIEJ

Informacje i zamówienia na stronie:
www.stubbornlyabsent.com





ZOFIA SCHROTEN-CZERNIEJEWICZ

Redaktor Naczelna

Drodzy Czytelnicy

Za nami piękne uroczystości 25-lecia działalności Sceny Polskiej w Holandii. Gala Jubileuszowa w Hadze i monodram w Teatrze Kikker spotkały się z niezwykle miłym przyjęciem przez publiczność. Zapraszam tych, którzy nie byli, do przeczytania relacji z tych wydarzeń. Myślę też, że to nie było złym pomysłem rozpoczęcie przed ponad 20 lat wydawania „Sceny Polskiej”. Patrząc na okładki naszego pisma mamy prawie pełen przegląd wydarzeń z minionych imprez. A więc pierwsze 25 lat mamy za sobą! O planach na rok 2018 napiszemy w kolejnym wydaniu.

Wracając do Jubileuszu, jako prezes Sceny Polskiej pragnę podziękować za nadesłane życzenia. Nie sposób wszystkich wymienić, bo poza kartkami były maile, życzenia na FB, telefony i osobiste uściski.

Pozwólcie Państwo, że wymienię kilka ważnych życzeń. Otrzymaaliśmy list od ambasadora Królestwa Niderlandów w Warszawie pana Ron van Dartel oraz attache kulturalnego Martina van Dijk z gratulacjami za osiągnięcia w promowaniu kultury polskiej w Holandii i niderlandzkiej w Polsce oraz życzeniami przyszłych sukcesów. Nadeszły też miłe słowa uznania od Jerzego Żmigrodzkiego, wieloletniego dyrektora biura Polskich Linii Lotniczych LOT w Amsterdamie: „Byłem z Wami przez 10 lat i miałem możliwość uczestniczyć w tych niepowtarzalnych spotkaniach na najwyższym poziomie polskiej kultury. Osiągnęliście wspaniały sukces 25 lat tworzenia więzi w dziedzinie kultury między Polonią i Holendrami.”

Dziękuję WSZYSTKIM za gratulacje i przyjaźń.

Udane obchody Jubileuszu: Gala w Hadze i monodram w Utrechcie. Zadowoleni wykonawcy i publiczność. Uśmiechy, słowa wzruszenia... Pragnę w tym miejscu podziękować mojej rodzinie, mężowi i dzieciom, za cierpliwość i wyrzeczenia, za pomoc, za nieprzespane noce, za stress. Szczególnie dziękuję mojej córce Natalii. Bez Ciebie nie byłoby Jubileuszu, byłas ze mną przy wielomiesięcznych przygotowaniach, Tobie zawdzięczamy prezentację fotograficzno-filmową, pomysł i realizację wystawy, pracę z technikami, promocję...wszystko! I mimo zmęczenia wyszłaś na scenę by pięknie poprowadzić Galę z Tomkiem. Natalio, wszystkie słowa uznania za zorganizowanie Jubileuszu należą się przede wszystkim Tobie.

ZOFIA SCHROTEN-CZERNIEJEWICZ
PREZES POOLS PODIUM



Fot. Marcin Gramza

SCENA POLSKA | Kwartalnik, nr 4 (93)/2017 | ISSN 1233-7633

REDAKCJA: Zofia Schroten-Czerniejewicz i zespół.
WYDAWCA: Stichting Pools Podium, Tel. +31 (0) 30 2718296, e-mail: poolspodium@gmail.com
Stichting Pools Podium, ABN AMRO Utrecht, IBAN: NL85 ABNA0 518544443.
www.poolspodium.org

ZDJĘCIA: Archiwum SPP
SKŁAD KOMPUTEROWY: Mariusz Mamek | Mac Map
OKŁADKA: Zespół Pieśni i Tańca „ŁANY” Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu / Fot. Andrzej Tarnowski

Projekt jest współfinansowany w ramach funduszy polonijnych Ministerstwa Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej.



Nie do wiary.. to już 25 lat!

Pierwsze 25 lat Scena Polska w Holandii ma już za sobą. Oznajmili to w dniu 2 grudnia, ze sceny w Królewskim Konserwatorium w Hade, Natalia i Thomas. Gdy powstawała Scena Polska, prowadzący Jubileuszową Galę mieli zaledwie kilka lat. A jednak, udało im się tego wieczoru przenieść publiczność na chwilę w tamte czasy, które uwieczniliśmy na rolkach filmowych aparatów fotograficznych. Pierwsze zapiski filmowe pojawiły się dopiero pięć lat później, zarejestrowała je na taśmie Elżbieta Sitek z wrocławskiej telewizji w reportażu "Dni Kultury Polskiej w Delft – 5 lat Sceny Polskiej". Może będzie okazja kiedyś to wspólnie obejrzeć.

Na scenie w Hadze mogliśmy pokazać zaledwie fragmenty minionych wydarzeń. I ludzi...których już z nami nie ma. Na ekranie pojawiły się sylwetki naszych przyjaciół, którzy przedwcześnie odeszli, a bez nich nie byłoby tej historii 25 lat. Prezentacji zdjęć towarzyszyły z głośników słowa piosenki: „Nie płacz kiedy odjadę” Wandy Sieradzkiej de Ruijg. Na scenę weszli Natalia Rogalski i Bogdan Dmowski. Deklamowali w języku polskim i niderlandzkim wiersze Wandy.

I znów krótka prezentacja na ekranie. Tym razem wspomnienia z rozmaitych imprez: Wianki, Andrzejki, bale, koncerty i kabarety, Scena Młodych (zakładali ją w roku 1999 nasi prezenterzy Natalia i Tomek) oraz pokazy filmowe. Po tym na scenie pojawił się kolejny gość: Marzena Kurpisz. Piosenkarka, obdarzona delikatnym sopranem, zaśpiewała piosenki wielkiej artystki Anny German.



Galę prowadzili Thomas Huijckman & Natalia Schrotten

Fot. Marcin Gramza



Michela Amici



Natalia Rogalski & Bogdan Dmowski



Marzena Kurpisz

Fot. Marcin Gramza (x3)



Maski Wiklinowe otrzymali: Felien Redeke, Jacek Pachocki, Natalia Rogalski, Robert Szreder
Fot. Marcin Gramza

występował u nas z Joanną Żółkowską w sztuce „Tutam” Bogusława Scheffera. W bardzo miłych słowach wyraził uznanie dla Sceny Polskiej w Holandii i pogratulował nam tych 25 lat.

Kolejny odcinek wspomnień na ekranie, to podziękowania dla wolontariuszy i publiczności za zapał, entuzjazm i wierność działaniom Sceny Polskiej. Przed publicznością ponownie pojawili się na scenie Natalia i Thomas, aby zapowiedzieć wręczenie Masek – nagrody za zasługi dla Sceny Polskiej w Holandii. Z okazji Jubileuszu 25-lecia Wiklinowe Maski z rąk prezes Pools Podium otrzymali: wybitny skrzypek profesor Robert Szreder, piosenkarka i aktorka Natalia Rogalski, związana prawie od początku ze Sceną Młodych Felien Redeke i wspierający nas od zawsze w społecznych działaniach Jacek Pachocki. Wszystkim serdecznie gratulujemy i dziękujemy!

Kolejny odcinek prezentacji zdjęcio-wej przeniósł nas w świat teatru. Na ekranie m.in.: Jerzy Stuhr, Gustaw Holoubek, Anna Dymna, Marek Kondrat, Krzysztof Kolberger. Dłużej można było zatrzymać się przy wspomnieniach oglądając wystawę „25 lat Pools Podium” w teatralnym foyer. Nasz gość, Elżbieta Gajos zatrzymując się przy jednym z plakatów skorzystała z telefonu komórkowego i wysłała sms-a do Marka Kondrata oznajmiając mu, że stoi przed jego zdjęciem sprzed 25 lat! Aktor zareagował natychmiast, a to znaczy, że i on był z nami przez chwilę w Hadze. Ale wracając na scenę w Konserwatorium...

Szczęśliwie zaszczycił nas swoją obecnością w Hadze Janusz Gajos, który następnego dnia grał w teatrze w Utrechcie. Wybitny aktor zaproszony na scenę, oddał się wspomnieniom, gdy w 1993 roku



Anka Koziet z zespołem

Fot. Marcin Gramza



Janusz Gajos przy wystawie plakatów – 25 lat Sceny Polskiej

Fot. Marcin Gramza



Słodki poczęstunek autorstwa Katarzyny Saiu-Ryszki – Sweet Celebration



Zespół Pieśni i Tańca „ŁANY” Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu

Fot. Marcin Gramza

Na zakończenie części pierwszej wystąpiła Anka Kozieł z zespołem. Jak zwykle zachwycała poziomem i profesjonalizmem godnym wykładowczyni Królewskiego Konserwatorium w Hadze. Na Scenie Polskiej zadebiutowała w Holandii niedawno... (10 lat temu!) podczas Gali 15-lecia Pools Podium w teatrze De Veste w Delft. I tak jazzowym akcentem zakończyła się część wspomnieniowa.

W przerwie, mogliśmy skosztować torcikowe babeczki z logo Sceny Polskiej i zaspokoić polski apetyt kromką chleba ze smalcem i kiszonym ogórkiem. Toast wzniesiliśmy polskim miodem pitnym. Była też chwila czasu na obejrzenie w foyer wystawy pokazującej 25-letnią historię działalności Sceny Polskiej w Holandii.

W drugiej części programu wystąpił Zespół Pieśni i Tańca „Łany” Uniwersytetu



Maksymilian Puk

Fot. Marcin Gramza

Przyrodniczego z Poznania. Bogaty i barwny program składał się z tańców z różnych regionów Polski i po raz pierwszy wykonany za granicą program z lat 20-tych. Wystąpiło 16 par tanecznych i piosenkarze soliści. Zespół wykonał swój program brawurowo zachwycając publiczność zgromadzoną w Konserwatorium. Zasłużyli na owacje na stojąco i zaproszenia do powrotu do Holandii na kolejne koncerty! ■

Gala Jubileuszowa 25-lecia Sceny Polskiej i jej bogaty program artystyczny możliwe były do zrealizowania dzięki dofinansowaniu Ministerstwa Spraw Zagranicznych w ramach funduszy polonijnych oraz wsparciu Zagranicznego Ośrodka Polskiej Organizacji Turystycznej w Amsterdamie.



„ŁANY” w programie „Lata 20-te”

Fot. Marcin Gramza



Ola Rozmarynowska

Fot. Marcin Gramza

Łany w Holandii



WERONIKA STASZAK

W piątkowe popołudnie po nocnej podróży, Amsterdam powitał nas słońcem. Żądni przygód, chcąc rozprostować nogi, ruszyliśmy pieszo w miasto. Klimatyczne uliczki stolicy, poprzecinane kanałami i gęsto obsadzone kolorowymi kamieniczkami, momentalnie nas oczarowały. Z radością udaliśmy się na Plac Dam, aby obejrzeć pałac królewski. Tam zaskoczył nas polski akcent w samym sercu Amsterdamu – ekskluzywny hotel o nazwie Krasnapolski. Zafascynowani podziwialiśmy przepiękny budynek Rijksmuseum i muzeum van Gogha. Wszyscy chcieliśmy zobaczyć, jakie tajemnice kryją. Wielu z nas ten widok jeszcze bardziej wzmógł apetyt na Amsterdam. Bardziej odważni, na własną rękę zapuścili się na ulicę Czerwonych Latarni.

Uskakując spod kół niezliczonych rowerów, owiani wszechobecnym zapachem

miasta wróciliśmy do autokaru, oczarowani pięknem stolicy.

Jednak wołała nas Haga! Do miasta dotarliśmy grubo po zmroku. Natychmiast rozpoczęliśmy szturm na Konserwatorium. Korowód walizek, skrzyń i pokrowców tak jak zawsze przykuł uwagę postronnych obserwatorów i wywołał zaskoczenie. Pracownicy i obsługa sali nie spodziewali się tyłu kostiumów.

Nowoczesność Hagi, jej architektura zachwycała wszystkich. Dla kontrastu zwiedziliśmy egzotyczną dzielnicę chińską oraz rozświetlone świątecznymi lampkami place naszpikowane barami i restauracjami.

Sobota upłynęła nam na przygotowaniach do koncertu – Gali 25-lecia Pools Podium. Koncert, to była duchowa uczta. W pierwszej części, przypadła nam wdzięczna rola widzów. Obejrzelśmy wspomnienia z 25 lat działalności Sceny Polskiej w Holandii oraz wysłuchaliśmy występów pozostałych wykonawców.

Nieco zestresowani, ale uzbrojeni w makijaże i barwne kostiumy daliśmy z siebie wszystko podczas godzinnego programu. Wielkim wyzwaniem był specjalnie przygotowany program z okresu 20-lecia międzywojennego. Dla większości z nas był premierą przed taką publicznością. Ku naszej radości widzowie dali porwać się polskiej muzyce i tańcom. Nagrodzili nas owacją na stojąco.

Z radością i wzruszeniem wspominać będziemy nasz występ dla Polonii i Holendrów.

Dla mnie występ ten miał szczególne znaczenie, gdyż obejrze go mój brat i bratowa, którzy od kilku lat mieszkają w Holandii.

Nazajutrz przyszło nam udać się w podróż powrotną. Jednak choć na chwilę postanowiliśmy zawitać do nadmorskiej części Hagi. Morze Północne kusiło, żeby zanurzyć się w jego zielonkawe odmęty. Jednak niska temperatura skutecznie powstrzymała nas od rozrywek godnych morsów. Mimo to okazałe moło w Scheveningen zapewniło nam niezapomniane przeżycia.

Z Hagi udaliśmy się do Delft – miasta Vermeera. Urokliwe miasteczko na chwilę odsłoniło przed nami swe wdzięki. Po czym zostało zalane strugami deszczu. Mimo tego, dotarliśmy na rynek. Pięknie zdobiony ratusz stawiał czoła, nieustępującego mu urodą kościoła. Daliśmy się skusić urokiem słynnej w świecie niebieskiej porcelany z Delft. Zaopatrując się według gustu i potrzeb w niebieskie wiatraczki, bombki, chodaki i inne cudenka.

Koneserzy z zespołu udali się na degustację mniej lub bardziej intensywnie pachnących serów.

Niestety, wszystko co dobre kiedyś się kończy – również i nasza podróż. Z zamglo-nymi od łez, wspomnień i deszczu oczami żegnaliśmy piękną Holandię. ■



Zespół „ŁANY” w Amsterdamie

Fot. A. Tarnowski

Msza za miasto Arras

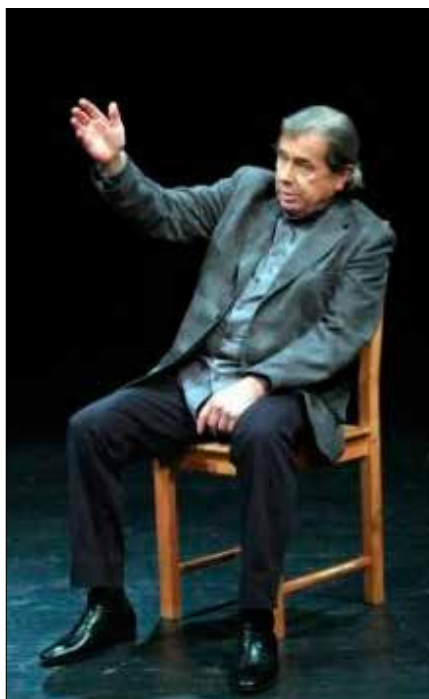


GRAŻYNA GRAMZA

„**B**yc sobą znaczy nie być kimś innym. I to wszystko. Ale nie być kimś innym można tylko pośród innych.”

To słowa z monodramu „Msza za miasto Arras”, który miałam przyjemność zobaczyć na żywo w Utrechcie. Ciągłe słyszę słowa z tekstu Andrzeja Szczypiorskiego w fantastycznej interpretacji Janusza Gajosa. Sam utwór jest ponadczasowy i tak smutny, że trudno opanować łzy, kiedy Jan- narrator, odchodząc mówi, że pragnie zachować resztki wiary.

W co? W człowieka, w Boga... I człowiek, i Bóg jawią się jako okrutnicy. Ludzie dopuścili się krwawych zbrodni w imię ślepej wiary, którą budzi ojciec Albert. Bóg nie odpowiada na modły i pozwala odejść choremu dziecku. Dopuszcza do wszystkich okrucieństw, które dotknęły mieszkańców Arras. Dlaczego? Na to pytanie też pada odpowiedź ze sceny: Bóg zawsze jest taki, jakim jest człowiek, który w Niego wierzy.



Fot. Jacek Marczewski

Jednak najbardziej aktualne wydały mi się słowa, że (...) nie istnieje nic bardziej zdrożnego jak przekonanie, jakoby człowiek nie był wolny.

Tekst Szczypiorskiego mówi o tyranii „prostego ludu”, którym tak naprawdę kieruje ktoś inny. Mechanizmy są zawsze te same i swoje początki biorą często z dobrych intencji. Wystarczy iskra, bezmyślne oskarżenie czy plotka, by stało się nieszczęście. Przerazające jest też to, że nasi najbliżsi mogą stać się wrogami,

zdradzić nas i pragnąć naszej śmierci. Jak zachować nadzieję? Czy można żyć po takiej traumie? Jan w to wierzy i nie ulega wątpieniu. Czy możemy podążać za nim wychodząc z miasta, które pewnie kojarzy się wszystkim z pięknymi dywanami, a nie ze stosami i egzekucjami? Na to pytanie każdy musi odpowiedzieć sobie sam.

Janusz Gajos, idol dzieciństwa i młodości wielu z nas, jest artystą dużego formatu. Scena, na której grał była prawie pusta. Stało tam tylko krzesło, na które aktor rzucił marynarkę. Głos, mimika i ten błysk w oku, tak charakterystyczny dla pana Gajosa, wystarczyły żeby poczuć groźbę sądów Rady Miasta Arras i ciemność lochu, w którym znalazł się bohater.

Przedstawienie zrobiło na mnie duże wrażenie i bardzo się cieszę, że w ramach obchodów 25-lecia Sceny Polskiej w Holandii pani Zofia Schroten-Czerniejewicz zaprosiła Janusza Gajosa ze sztuką, która powinna stać się obowiązkowa w szkole średniej. Ku przestrodze!

Wszystkim zaangażowanym w działalność Sceny Polskiej bardzo gratuluję długoletniej działalności i serdecznie dziękuję, że dają nam możliwość obcowania z takimi ludźmi jak Janusz Gajos, Marian Opania czy inni wielcy polskiego teatru. ■

(Przeniesienie przedstawienia „Msza za miasto Arras” z Teatru Narodowego z Warszawy do Utrechtu możliwe było dzięki wsparciu Ambasady RP w Hadze i Stichting Nederland-Polen)



W teatrze Kikker w Utrechcie



Janusz Gajos otrzymał Wiklinową Maskę od Sceny Polskiej Fot. Mateusz Młochowski

Fot. Mateusz Młochowski

Janusz Gajos o mechanizmach władzy we „Mszy za miasto Arras”



MAŁGORZATA DOSZCZAK

Z okazji 25-lecia Scena Polska zaprezentowała w teatrze Kikker w Utrechcie monodram „Msza za miasto Arras” według tekstu Andrzeja Szczypiorskiego w adaptacji Igora Sawina. Na deskach wystąpił Janusz Gajos w rewelacyjnej formie scenicznej. Jego prosta, niezwykle oszczędna

nego ideologa rozpoczynają się prześladowania Żydów, później procesy domniemyanych czarownic i heretyków, a w końcu dochodzi do krwawej rewolucji. Choć w sztuce wydarzeń tych nie widzimy bezpośrednio, prosta i chłodna forma opowieści pozwala widom wyobrazić sobie całe okrucieństwo zdarzeń i nakręcanie się spirali terroru. Bo właśnie o tym traktuje „Msza za miasto Arras”: o mechanizmach władzy, psychologii tłumu, możliwościach manipulacji społeczeństwem i rewolucji. To sztuka wymagająca skupienia, ale dająca wielkie pole dla refleksji. Również i my w Utrechcie zostaliśmy przez Janusza Gajosa zmuszeni do zastanowienia się nad tymi zjawiskami. Jak charyzmatyczny przywódca polityczny potrafi przekonać wyborców do swojej, nieraz okrutnej wizji świata, jak relatywne jest pojmowanie zła i dobra, jak łatwo z człowieka wydobyć zło,

czesne odniesienia. Co ciekawe, jest to drugie podejście Janusza Gajosa do tego tekstu – kilkanaście lat wcześniej występował w tym samym monodramie, zainscenizowanym w sposób klasyczny, z charakterystyczną na starca, w historycznym kostiumie. I moim zdaniem tamta interpretacja nie wybrzmiała tak donośnie. Była bardziej opowieścią niż przekazaniem uniwersalnej prawdy o wolności i źródłach zła. A taka chyba była też intencja autora tekstu. Szczypiorski, którego życiorys był przecież bardzo niejednoznaczny, napisał „Mszę za miasto Arras” w reakcji na wydarzenia marcowe 1968 roku, zastanawiając się nad powtarzalnością historii. Bo przecież nie raz wcześniej w różnych społeczeństwach dochodziło do podobnych wydarzeń. I dochodzi ciągle, również i dziś. Najwyraźniej natura ludzka rzeczywiście jest taka, jak opisał Szczypiorski i pokazał Gajos. Niestety,



Wspaniała publiczność z Januszem Gajosem

Fot. Mateusz Młochowski

w środkach, interpretacja tego znakomitego tekstu trzymała widzów w napięciu od pierwszej do ostatniej minuty.

„Msza za miasto Arras” to tekst przywołujący fakty historyczne. Narrator u kresu życia relacjonuje wydarzenia, których był świadkiem, a właściwie uczestnikiem. Oto w średniowiecznym mieście, doświadczonym niedawno katastrofą epidemii, dochodzi do dramatycznych wydarzeń: na skutek manipulacji stojącego u władzy charyzmatycz-

nietolerancję, fanatyzm – te wszystkie pytania stawia sobie widz oglądając przedstawienie. W tych rozmyślaniach nad kondycją człowieka niezwykle pomaga oszczędna forma. Monodram obywateli się bowiem bez scenografii, rekwizytów, charakterystyki i kostiumu. Na scenie stoi tylko krzesło, z którego momentami korzysta aktor, przemawiający w bardzo zwyczajny, współczesny sposób. I właśnie ten rodzaj podejścia do tekstu wydobywa z niego całą głębię. Pokazuje współ-

pewnie jeszcze nie raz będziemy świadkami sukcesów polityków, którym udaje się pokierować społeczeństwem w kierunku fanatyzmu i terroru. Szkoda, że nie każdy ma okazję obejrzyć to przedstawienie i przemyśleć jego przesłanie. Może wtedy ludzie mieliby mądrość nie ulegać propagandzie i ideologii oraz odwagę, by nie podążać w milczeniu za większością, lecz umieć wyrażać własne zdanie i przeciwstawiać się tyranii.

ALLOCHTONKA.BLOGSPOT.COM

Na pomoc Św. Mikołajowi



ANASTAZJA MUSZYŃSKA *

Był już zimny wieczór, kiedy Kasia pomyślała o Świętach. Boże Narodzenie to jej ulubiony czas, a w tym roku zapowiadał się on jeszcze bardziej wyjątkowo. Dziewczynka z niecierpliwością oczekiwała na przyjazd swojej najlepszej koleżanki Gosi. Niby nic niezwykłego gdyby nie to, że Kasia nie mieszka w Polsce. Jeszcze jako dziecko przeprowadziła się do Holandii, a do Polski przyjeżdżała tylko raz w roku, czyli na letnie wakacje. Pograżona w myślach, nagle usłyszała dzwonek do drzwi. Była pewna, że to Gosia, więc szybko pobiegła otworzyć. Nie spodziewała się jednak tego, co ujrzała. Przed jej domem stał mały elf.

– Cześć Kasiu, jestem Okruszek, pomocniczy elf Św. Mikołaja! – usłyszała cieniutki głosik.

Zaniemówiła z wrażenia, bo nie wiedziała czy śni, czy to wszystko dzieje się naprawdę. Zebrawszy się na odwagę, po kilkakrotnym przetaciu oczu z niedowierzania, niepewnym głosem spytała:

– Co Cię sprowadza do mnie... ehm..., Okruszku?

– Musisz pomoc Mikołajowi! – powiedział energicznie Okruszek.

– Mikołaj? Coś się z nim stało?! – spytała zaniepokojona dziewczynka.

– Kasiu, każdy wie, że już za tydzień Wigilia. Wszyscy ciężko pracują, ale... Mikołaj zachorował na ciapatkę, a jak nie ma zdrowego Mikołaja... sama wiesz...

– Nie ma Święt i prezentów! – dokończyła Kasia.

– Dokładnie tak, dlatego Mikołaj wysłał mnie po Ciebie, bo jesteś podobno bardzo mądra i zdolna- rzekł odważnie Okruszek. Czy pojedziesz ze mną?

– Dziękuję za miłe słowa- odparła zaskoczona i wciąż nie mogąca uwierzyć w to, co się dzieje dziewczynka.

Kasia poszła do pokoju, wzięła wszystkie najpotrzebniejsze rzeczy i wsiadła do ogromnych sań ciągniętych przez dwa piękne renifery.

– Juhu!!- krzyknęła Kasia i razem z małym elfem pognęła saniami w dal. W czasie podróży Okruszek uśmiechnął się i zapytał:

– Kasiu, a Ty wierzyłaś w elfy zanim mnie poznałaś?

Dziewczynka zamilkła. Nie wiedziała, co ma powiedzieć. Po paru sekundach ciszy odparła:

– Nie wierzyłam, ale kochałam i dalej kocham Święta. Teraz wiem, że elfy istnieją.

– To cudownie! – powiedział zadowolony Okruszek.

Reszta podróży upłynęła w milczeniu. Kasia pograżyła się w myślach, a Okruszek co chwila obdarowywał dziewczynkę szerokim uśmiechem. Po dwugodzinnej przejażdżce mała pasażerka dotarła wraz z elfem na miejsce.

– Brrrr, ależ tu zimno!!!- oznajmiła Kasia.

– Spodziewałem się, że to powiesz, więc wziąłem Ci cieplejsze ubrania- rzekł zadowolony z siebie Okruszek.

Dziewczynka założyła na siebie przygotowane przez Okruszka rzeczy i czekała na dalsze jego instrukcje.

– Kasiu, teraz już musimy iść pieszo, bo dom Mikołaja znajduje się dużo dalej, ale renifery tam nie dotrą.

Po dość długiej i męczącej wędrówce para podróżników w końcu dotarła do domu Mikołaja. Kasia nie mogła wyjść

z podziwu. – Jaki piękny dom! – zachwycała się na każdym kroku.

Potem weszli do środka. Serce dziewczynki biło szybko i mocno.

– Mikołaju, przyprowadziłem Kasię! – krzyknął Okruszek.

Nagle dziewczynka usłyszała, jak ktoś schodzi po schodach. Po chwili wycieknięcia ujrzała postać staruszka z długą, siwą brodą, nieco pochylonego.

– Dzień dobry Kasiu, dziękuję, że przyszłaś- odezwał się nieco zachrypnięty głos.

– Dzień dzień dzień do....- Kasia z wrażenia nie dała rady wypowiedzieć ani jednego sensownego słowa.

– Ho, ho, ho, jak miło Cię widzieć! Okruszek już pewnie mówił, że zachorowałem na ciapatkę, więc się mnie nie przestrasza- zażartował Mikołaj.

Nabrawszy więcej odwagi, Kasia uśmiechnęła się i spytała:

– Co to dokładnie ta ciapatka?

Mikołaj opowiedział jej całą historię o swojej tajemniczej chorobie. Krótko mówiąc, jest to przypadłość powodująca duże kleksy na ciele.

– To nie za dobrze- odparła wyraźnie zaniepokojona dziewczynka. – Może mi pan powiedzieć, jak mogę panu pomóc?

– Kochana Kasiu, nazywaj mnie po prostu po imieniu- zaśmiał się Mikołaj. – Teraz ci powiem, jak możesz mi pomóc. Najpierw musisz zdobyć specjalne uszko z czerwonego barszczu, które znajdziesz u elfa Smaczka, potem świeżego złotego karpia u elfa Rybusia, a na sam koniec..... musisz odszukać wigilijny pył.

– Pył wigilijny? Co to takiego? – spytała wyraźnie zaaferowana Kasia.

– Widzisz, pył wigilijny to taki proszek, dzięki któremu moje sanie mogą latać i mogę rozdawać prezenty, ale pył ten ma jeszcze jedną moc. Zawsze tydzień przed Wigilią wrzucam szczyptę do każdego domu, dzięki niemu otrzymuję wszystkie listy, w których są opisane marzenia dzieci.

– Dobrze Mikołaju, ale mam jeszcze jedno pytanie.

– Pytaj dziecko- odpowiedział Mikołaj.

– Gdzie mogę zdobyć ten pył?

– No tak, zupełnie zapomniałem ci o tym powiedzieć. Pył ten można znaleźć tylko u najstarszego na świecie elfa. Ma na imię Pompejusz. Jeśli się do niego wybierzesz, uważaj, bo to stary i ponurak. Okruszku, pomożesz Kasi znaleźć składniki do mojej uzdrawiającej mikstury? – zapytał jeszcze Mikołaj.

– Oczywiście Mikołaju!!!- zawołał podniecony Okruszek.



Tomasz Szymański w roli Świętego Mikołaja
Fot. Archiwum SPP

I tak chwilę później Okruszek i Kasia ponownie siedzieli w saniach. Najpierw pojechali do Smaczka po magiczne uszko z czerwonego barszczu. Było to łatwe zadanie. Tak samo było ze złotym karpem od Rybusia. Potem przyszedł czas, aby znaleźć pył.

– Chodźmy do tego ...tego...., ciągle zapominał imienia tego elfa.

– Ja też, Kasiu- zaśmiał się Okruszek.

Wtem zobaczyli w oddali małe światło. Kiedy się zbliżyli, zauważyli domek.

– Tu chyba mieszka ten Pompejusz-oznajmił Okruszek.

Zapukali do drzwi i usłyszeli wypowiedziane zdenerwowanym głosem: „, KTO TAM?!”

– Witam pana Pompejusza, jestem Kasia i przysłałam prosić pana o pomoc.

Elf Pompejusz otworzył niepewnie drzwi i odezwał się teraz już nieco mniej zirytowanym tonem:

– Przepraszam młoda damo, jestem stary i rzadko mam gości. W czym mogę ci pomóc? Wejdźcie do środka.

– Przysłał mnie Mikołaj. Choruje na ciapatkę i aby go wyleczyć, potrzebujemy wigilijnego pyłu – oznajmiła nieco przestraszona dziewczynka.

– Hmmmmmmm, pył wigilijny powiadasz.

Pompejusz, zamyśliwszy się nieco, pozwoli wyszedł z pokoju. Wrócił po około trzydziestu minutach, trzymając w ręku mały woreczek. W środku znajdował się cenny pył.

– Proszę, to dla ciebie- powiedział Pompejusz.

– Bardzo dziękuję panie Pompejuszu, jak możemy się panu odwdziaczyć? – zapytała zaskoczona Kasia.

– Kasiu, chciałbym odwiedzić Mikołaja. Nie widziałem go już prawie 70 lat

– Z chęcią ci pomożemy, jedź z nami! – zaproponował Okruszek.

W taki to sposób Kasia, Okruszek i Pompejusz ruszyli w stronę domu Mikołaja.

Po dotarciu na miejsce Kasia od razu udała się z Okruszkiem do kuchni, aby przygotować lekarstwo dla Mikołaja, a Pompejusz z Mikołajem usiedli przy kominku i gawędzili. Po jakiś czasie Kasia zawołała donośnym głosem:

– Mikołaju, lekarstwo gotowe!

Mikołaj wypił lekarstwo, a znajdujące się na jego ciele kleksy zniknęły niczym za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Mikołaj podziękował Kasi i odwiózł ją do domu. Zanim jednak się z nią pożegnał, powiedział:

– Kasiu, byłaś bardzo dzielna i odważna. Dzięki Tobie żadne dziecko nie będzie smutne, każde dostanie wymarzony prezent. Twoja bezinteresowna pomoc

to piękny podarunek dla mnie! Nigdy o tym nie zapomnę.

Po tych słowach odjechał. Jeszcze tylko Okruszek mrugnął oczkiem, pomachał na pożegnanie...

Kasia poszła spać. Następnego dnia pod choinką leżał pięknie zapakowany prezent, a obok niego list:

Droga Kasiu!

Bardzo Ci dziękuję za pomoc w wyleczeniu mnie z okropnej ciapatki. Okruszek już za Tobą bardzo tęskni.

Dzięki Tobie spotkałem się też z Pompejuszem. Teraz mieszka razem ze mną. Mamy nadzieję, że za rok ponownie wszyscy się spotkamy.

Podczas naszego pożegnania powiedział Ci, że nigdy nie zapomnę tego, co dla mnie bezinteresownie zrobiłaś. Przygotowa-

łem dla Ciebie niespodziankę. Mam nadzieję, że Ci się spodoba.

Św. Mikołaj

Po przeczytaniu listu Kasia rozpakowała prezent. Gdy zobaczyła co było w środku, radości nie było końca. W koszyczku smacznie spał długo oczekiwany szczeniaczek. To są najlepsze Święta Bożego Narodzenia! – pomyślała cicho Kasia.

Ktoś kiedyś powiedział: „Kiedy pomagamy innym, pomagamy sobie, ponieważ wszelkie dobro, które dajemy, zatacza koło i wraca do nas”.

WESOŁYCH ŚWIĄT!

**Autorka jest uczennicą klasy 5b Szkolnego Punktu Konsultacyjnego przy Ambasadzie RP w Hadze*

serdecznie zapraszamy wszystkich, na tradycyjny

OPŁATEK ARTYSTÓW

**7 stycznia 2018 r.
o godz. 16:00**

**do naszego Betlejem
w restauracji
„TRANSILVANIA”
- poprzednio „Sami Swoi”
Grothusstr. 44-46
45883 Gelsenkirchen**

w którym wystąpią:
**Polskie Kwiaty Wuppertal,
duet „Benrose”,
duet „Pol-Ton,
Agnieszka Skowronek,
Danuta Wischnewski,
Magdalena Baryła,
Krzysztof Prak-Wróbel,
Sławomir Olszamowski
poeci polonijni
i wielu innych zacnych artystów**

**tradycyjnie sami ustroimy choinkę, podzielimy się opłatkiem,
wyspiwamy kolędy. Zapraszamy również do konkursu ciasteczkowego,
świątecznych kalamburów i aukcji charytatywnej „Martyniada”
opieka medialna – Pepe TV**



Sery Grądzkie



MAREK GRĄDZKI

Moje sery, najpierw jako koncepcja, potem przydomowa działalność chałupnicza, powstawały latami. Trudno powiedzieć ile kilogramów nietrafionych wyrobów skonsumowały z dużą przyjemnością kury. Dzisiaj zaczynam dążyć do doskonałości, którą może zapewnić tylko czas. Okręty flagowe mojej kolekcji mają ponad rok, wyglądają jak stare, zmurszałe kamienie. Swoją smak i aromat oddają w pełni po otwarciu. Muszę nadmienić, że moje kozy pasą się na łąkach mojego gospodarstwa, nie nawożonych, nie przyskanych, gdzie zioła i polne rośliny tworząc barwną mozaikę rosną jak przed wiekami. Uzupełnieniem karmy jest jedynie śruta zbożowa z ziaren, które zbieram z moich pól. Nie widzą żadnej kiszonki ani syntetycznej paszy, chodzą luzem i przychodzą na wołanie. Proponuję tym razem ser czysty Herbowy przypominający smakiem sery francuskie, jest to produkt wykonany z mleka



niepasteryzowanego z dodatkiem szlachetnych kultury bakterii, podpuszczkowy. Obok niego podobny ale z dodatkiem parzonych, włoskich orzechów. Kolejny zawiera nasionka kozieradki, przyprawy popularnej we wschodniej kuchni. Polecam go dla tych, którzy mają uczulenie na orzechy ale lubią ich smak. Tu będzie wzmocniony aromatem lubczyku. Grądzki wzbogacony jest szlachetną węgierską

papryką z Seged. Na koniec zaś wędzona ricotta wzbogacona owocami z nalewki, niepowtarzalny, lekko słodkawy smak. Dodatki mają podkreślić zalety sera a nie go zdominować. ■

Życzę smacznego z okazji Świąt Bożego Narodzenia oraz Nowe Roku anno domini 2018

Marek Grądzki

Przekażmy sobie



JERZY SKOCZYLAS

Gdy trudne chwile zsyła los i ludzie w kiepskim są nastroju, popatrzmy sobie prosto w oczy. Przekażmy sobie znak pokoju.

W czas kiedy zło dotyka nas, dzieją się sprawy wielkiej wagi, dodajmy sobie mądrej siły. Przekażmy sobie znak odwagi.

A gdy krzykacze wiodą spór, nie mając nic do powiedzenia, darujmy sobie chwilę ciszy. Przekażmy sobie znak milczenia.

Gdy zamiast łączyć dzielą nas, gdy mało zgody, życzliwości, czujmy, że obok stoi brat. Przekażmy sobie znak jedności.

Gdy ciężar spraw przytłacza nas i świt daleki w środku nocy, zapalmy lampę, albo znicz. Przekażmy sobie znak pomocy.

Gdy ktoś pokpiwa z godła, z flag, substytut dając miast wartości, stójmy przy swoim, to nasz dom. Przekażmy sobie znak polskości.

A kiedy ciepły przyjdzie czas i słońce łąn pszenicy złoci, gdy pachnie łąka, szumi las. Przekażmy sobie znak dobroci.

Gdy stół, za stołem bliskich krąg, otwarte drzwi witają gości, gdy biały obrus, świeży chleb. Przekażmy sobie znak radości.

I chociaż znowu kiedyś świat utonie w chmurach i w zawieii, podajmy sobie ciepłą dłoń. Przekażmy sobie znak nadziei.

Pożegnanie

Frédéric François (1932 – 2017)

W dniu 2 grudnia, gdy w Hadze odbywała się Gala Sceny Polskiej, na cmentarzu w belgijskim Jauche żegnano wybitnego dziennikarza, wykładowcę, senatora. Nasza redakcyjna koleżanka, moja przyjaciółka Ania Kos-François straciła męża, przyjaciela, człowieka wielkiego serca i pięknego umysłu. Gdy czytam Jego życiorys to widzę ogrom historii, której Freddy był ważną częścią. Niezwykły los, który prowadził Go w niebezpieczne miejsca, aby później, z ekranów telewizora przekazywać z nich wiarygodne relacje. Rozumny i prawy człowiek, chciał naprawiać świat będąc senatorem i parlamentarzystą. Ale rola polityka nie do końca była Jego pasją. Frédéric François był przede wszystkim dziennikarzem. Spełniał się w dziennikarstwie prasowym i radiowym, ale najlepiej chyba pasował do telewizji. Był znaną twarzą telewizji RTBF.

O tym niezwykłym Człowieku można do wiedzieć się więcej ze strony Jemu poświęconej. Jest w języku francuskim, ale obszer-na biografia jest przetłumaczona na język polski. Poniżej krótki fragment:

Frédéric François urodził się 22 października 1932 roku w brukselskiej gminie Jette. Początkowo nic nie wskazywało na to, że zostanie dziennikarzem. W 1950 roku, tuż po skończeniu szkoły średniej (profil humanistyczny w szkołach College Notre-Dame i Saint Georges w Brukseli), zaczyna podczas wakacji pracę w zawodzie mierniczego-geodety. Przeznaczenie jednak planuje mu inną przyszłość, i dlatego pewnego dnia spotyka jednego z jurorów, międzyszkolnego konkursu elokwencji, który właśnie wygrał. Z jego rekomendacji dostaje się do szefa nowo powstającej gazety "La Cite", która za chwilę zacznie wychodzić. W taki oto sposób 1 listopada 1950 roku, Frédéric François rozpoczyna swoją przygodę z dziennikarstwem, od pierwszego numeru "La Cite", dziennika wydawanego przez Mouvement Ouvrier Chrétien (MOC). Zostanie tam przez 10 lat. "Dzieciak", jak pieszczotliwie nazywa go redaktor naczelny William Ugeux jest początkowo przydzielony do serwisu zagranicznego, w którym komentuje kilometry depech wojny w Korei. 30 listopada 1950 roku, zaledwie kilka dni po swoich 18 urodzinach publikuje pierwszy własny tekst zatytułowany "Le monde a faim" ("Świat jest głodny"). Dwa lata później zaczyna pracę w dziale Informa-



Ania i Freddy

cji Ogólnej, gdzie głównie pisze reportaże. W lutym 1953 roku jest reporterem w Holandii podczas wielkiej powodzi, która nawiedziła ten kraj i pochłonęła prawie 2000 ofiar. Na Węgrzech w 1956 roku daje świadectwo prawdzie o powstaniu w Budapeszcie. Ten cykl reportaży węgierskich zdobywa prestiżową Prix Rotiers. Nie może zabraknąć Frédéric'a François, kiedy w 1958 roku Bruksela gości Wystawę Światową. Jednak Frédéric François, który nie czuje się związkowym aktywistą, ani specjalnie katolikiem, jak tego oczekuje redakcja "La Cite", dusi się i nie mieści w tej atmosferze i polityce redakcji, z którą łączy go coraz mniej. W 1960 roku zdaje egzamin dziennikarski w świeżo powstałej stacji telewizyjnej RTB, następczyni INR. "Kiedy niektórzy mówią w telewizji tak, jakby pisali, to ja piszę, jak bym mówił. Może dlatego lepiej ograniczyć się tylko do mówienia....." – wyjaśnia

www.freddyfrancois.be

ZSCz

Kochana Aniu, przyjmij nasze szczere Kondolencje. Miałaś szczęście żyć u boku człowieka niezwykłego dla którego byłaś całym światem. Przy Twoim boku był szczęśliwy i potrafił się tym szczęściem z Tobą dzielić. Zachowaj je wraz z pięknymi wspomnieniami... na zawsze.

ZOSIA Z RODZINĄ

Danuta Ławniczak
idzie nowe

namaluję kiedyś obraz
będzie inny niż ten wczoraj
będzie mówił będzie śpiewał
i uniesie się do nieba
w kął postawię związę sznurem
wszystkie ciężkie i ponure
świat urządzę kolorowiej
w moim wnętrzu w mojej głowie

ogrody wolności

oczy zamknięte
żeby nie widzieć
muru i strachem przywartych bram
otwarte serce
ażeby kiedyś
w ogrodach wolności swój spektakl
grać

zamiana

zabierz sobie skute lodem
kruche poranki
mroczne wieczory
pomiędzy nimi szarości dnia
by kiedyś mi oddać
poranki sprężyste
wieczory gwiazdzone
dni między nimi dzielone na dwa

Zapachy i smaki Bożego Narodzenia



TADEUSZ C. URBAŃSKI
SZTOKHOLM – SZWECJA

Każdy z nas wspomina jakieś minione Święta Bożego Narodzenia. Najczęściej te z lat dziecińczych, o ile czasy były spokojne i kiedy jeszcze św. Mikołaj facytował się do nas. Teraz już nie przychodzi, widocznie przestaliśmy być grzeczni.

Boże Narodzenie miało swój rytuał, smaki i zapachy. Zapachy były zapowiedzią Świąt, chodzenia na łyżwy przed południem, odwiedzin u kolegów mających telewizor. Domownicy też byli jakby łaskawsi i nie pytali codziennie: – a co tam w szkole? Wszak szkoły też nie było i to przez dwa tygodnie! To były słodkie lata 60-te!

Dzisiaj, mieszkając poza Polską, opowiadam dzieciom o przygotowaniach do Świąt w latach 50-tych i 60-tych, gdy każdy zakup mimo szczegółowych planów mógł być niezrealizowany, gdy stało się w kolejkach i „polowało” nawet na zwykłe masło, dzieci nie chcą wierzyć albo zadają kłopotliwe pytania: dlaczego tak było? No, tak było i nie pora na szczegółowe wyjaśnienia w tej chwili.

Najpierw było wielkie przedświąteczne sprzątnięcie, stąd zapach pasty do podłogi był w domu dominujący. Zza okien dochodziły dźwięki trzepania dywanów. Mimo śniegu za oknem, ktoś mył okna denaturatem i gazetami, czego wiązka zapachu snuła się pół dnia po pokoju. W miarę zbliżania się Wigilii, przychodziły inne zapachy, bardziej spiżarniane, spożywcze i o podłodze się zapominało. Ale nie do końca, bo trzeba było ją froterować.

Dzisiaj w moim sklepie, przechodząc obojętnie obok usypanej góry pomarańczy, dobiega mnie ich zapach. Skłania mnie to niekiedy do przypomnienia sobie domu i kryształowej salaterki, w której leżały z trudem kupione pomarańcze przemieszane z figami i cukierkami. Pomarańcze obierało się z pietymmem, skórki kroilo i po świętach gotowało w cukrze jako dodatek do ciast na następne okazje.

Przygotowania kuchenne rozsiewały po mieszkaniu konkretne zapachy: mocz-

nych śledzi, grzybów, kapusty, podsmażanej cebuli i smażonej ryby. Zapach cynamonu związany był z wypiekami ciast a gałka muszkatołowa z wypiekami mięs.

Na niektóre, jednoroczne zapachy, kiedyś nie zwracałem uwagi, więc niedawno przypominałem sobie zapach maku moczzonego w mleku. Święte zapachy stawały się kompozycją, którą trudno odtworzyć za granicą. Nie wszystko przecież przyrządzamy sami i tak na przykład makowiec, kupujemy u polskich cukierników. W przypadku moich prywatnych wspomnień, powinienem przywołać swąd pieca węglowego i chyba nie muszę nikogo przekonywać, że świąteczny indyk pieczony w węglowej kuchni był lepszy niż ten z dzisiejszego elektrycznego lub gazowego piecyka.

W rytuał przygotowań świątecznych wchodziły również dźwięki i odgłosy: ucierania i wałkowania ciasta, szuranie blach na kuchni, brzęk rondli i brytfanien, którymi obstawiona była pani domu. Znam doskonale zapach świeżo tartego chrzanu, który kiedyś musiał być „swoj”, czyli tarty w domu. W przygotowaniu Świąt Bożego Narodzenia wyczuwało się większe skupienie, gdyż większość prac wykonywano ręcznie. Dzisiaj w przedświątecznej kuchni dominują wysokie tony domowych maszyn kuchennych: przy sprzątnięciu odkurzacza, a w dalszym ciągu przygotowań, elektrycznej maszynki do mięsa (koniecznie pasz-tet!) i innych robotów.

Choinka oczekiwała na balkonie na obsadzenie w stojaku i przystrojenie. Ubierana była wieczorem w przedzień Wigilii albo w Wigilię rano. Nie pomagały żadne prośby, żeby wcześniej, mimo dziecięcego wkładu

pracy w klejenie długiego łańcucha z papieru. Tak miało być. Jej zapach dominujący, ale i dopełniający, bukietu zapachów świątecznych, zwiastował najmiłsze i koniec wszystkich przygotowań.

Smak karpia w galarecie z chrzanem, szelest odwijanych cukierków zapakowanych w gruby celofan, odgłosy rozpakowywanych prezentów, grzechot łuskania orzechów łaskowych i włoskich, śpiewanie kołęd czy odtworzenie ich z płyt dopełniały uroczystości. A kto pamięta charakterystyczny odgłos uderzającej bombki o podłogę, czy bombek choinkowych uderzających o siebie?

W trakcie kolacji wigilijnej zapach krochmalonego obrusa ulatniał się, lecz zostawał zapach siana pod nim, zapalało się świeczki na choince, bo nie wszyscy mieli elektryczne lampki. Choinka nieraz stawaa w ogniu (to pamięta się doskonale) i dorośli gasili ją kocem czy narzutą z tapczana. Później, chodziło się do rodziny i znajomych, gdzie zapachy były podobne i tylko szopka wśród gałęzi mogła być inna.

Teraz, w czasie jakiegoś przypadkowego obiadu, swąd gaszonej świecy przypomina mi czasami o tamtej choince z dzieciństwa. Będąc na Gwiazdkę w Polsce kilka lat temu, przypominałem sobie zapach związany wyłącznie z Bożym Narodzeniem: zimne ognie choinkowe!

Moje dzieci wychowane za granicą, przyglądają się przygotowaniom do świąt i smakują niecodzienne potrawy. Ale będą miały inne skojarzenia, bo pasty do podłogi już się nie używa, a olbrzymia część potraw roztoczy swe zapachy, gdy się je rozpakuje z firmowych toreb i pudełek.





JULIUSZ BURGIN

Dawniej myślałem inaczej, ale z latami, zawiedziony, pogodziłem się z myślą, że zabijanie w ramach własnego gatunku jest częścią życia ludzkości. „Taka jest naturka Turka”. Bierze się z agresji a ta ze stadnego życia i z człowieczego mózgu, indywidualności. Szkoda, że akurat tak żeśmy się rozwinęli.

Niby zabijanie w obronie jest usprawiedliwione, ale każdy zabijający twierdzi, że czegoś broni: życia, rodziny, ojczyzny, lebensraumu, hegemonii, honoru, ropy naftowej, wiary, Boga...

Tu mnie szlag trafia! Bóg nie potrzebuje niczyjej obrony! Od początku wszechświata zawsze dawał sobie bez trudu radę Sam!

Ludzie są malutcy. Bashevis-Singer w „Sztukmistrzu z Lublina” mówi przez Jaszę Mazurę: „gdyby nie było Boga, ktoś musiałby Go udawać”. Z kolei w jednym amerykańskim filmie bohater powiada: „only God can play God” (tylko Bóg może odgrywać boga)... Kręcą jak im wygodnie. Słyszałem nawet wykrzyknik: „Boże, dzięki Bogu jesteś!” Oj ludzie, ludzie...

I cóż to za obietnice, że ostatni będą pierwszymi? Bez żadnych starań, kwalifikacji, tak za nic?

Ale może naprawione zostaną ziemskie krzywdy, niesprawiedliwości. Przynajmniej wiernym... Z tym, że dzielenie na wiernych, wierzących i innych nie niesie nikomu pociechy. A poza tym masowe naprawianie krzywd zawsze kogoś cholernie kosztuje.

Na Ziemi nie ma równych szans, więc choć tam, w Niebie, powinny być... Praktyka życia wskazuje, że człowiek człowiekowi, jeśli jest porządny i może, to może i pomoże a Pan Bóg dopiero wtedy pomoże, kiedy człowiek sam sobie pomoże. Wszystkie te błagania z jednej strony i ewentualne Boże Wysyłki z drugiej byłyby zbędne, gdyby był stworzył człowieka uważniej, staranniej, lepszej jakości...

Myślę, że namawianie, nakłanianie czy nawet zmuszanie do wiary nie mają nic wspólnego z wiarą. To są reklamowe slogany. Wiara jest w duszy albo jej nie ma. Kropka. Namawianie do niej, to werbunek, tak jak zachęcanie do kupna na przykład lodówki

A jeśli wiara w Boga niesie pociechę?...

Problem Pana Boga

Ludzie od zawsze wydają się funkcjonować na zasadzie: prokreacja i zabijanie, znowu prokreacja i znowu zabijanie!... Spogląda Stwórca: „a cóż to się z tego ‘na moje podobieństwo’ porobiło?”

A porobiło się, porobiło. Jak się miało nie porobić, skoro tak: obdarzył ludzi wolną wolą, aliści już od początku, od jabłka w Raju, ilekroć chcieliśmy z niej skorzystać, boleśnie karał.

Po dziś dzień nie może się człowiek otrząsnąć z pierwszego grzechu. Żeby się nie wiem jak starał, żeby był prawy, dla bliźniego dobry, pracowity, wprost cudny – grzech ów nad nim wisi i zbawienie wcale nie jest oczywiste. Musi na nie specjalnie zapracować.

A kiedy budowaliśmy wieżę Babel? Żeby tak pomieszać ludziom języki, od czego począł się nieporozumienia i nieszczęścia!... Za co? Bo chcieli być bliżej Niego? Uznał to za karalną hardość.

Niby ma człowiek wolną wolę, ale warunki graniczne są wąskie i już za byle co Niebo jest przed nim zamknięte.

Na pociechę dał Dobry Bóg Łaskę Pańską, ale lud ją przejrzał i powiada, że na niepewnym (pstrym) koniu jeździ. Niby chodzi o pana, a nie Pana z dużej litery, jednak w praktyce, to nie wielka różnica?

Mózg dał a poznawać zabronił i wyrzucił z Raju... Za Wrotami świat okazał się wrogi. O przeżycie trzeba było walczyć. Kto był lepszy, ten był pierwszy. Lecz nawet ci pierwsi, ci najlepsi, najdzielniejsi, nie mogli się sukcesem nacieszyć. Wreszcie były środki, rozkosze, wygody, władza a wszystko, sztuka w sztukę, czysty grzech. Każda pokusa obarczona sankcją Bożego Gniewu, Kary Boskiej.

Jak to zwykle w życiu – większości się nie udało, więc najwięcej było i jest w świecie nieszczęść i nędzy. A tu Boga ni zobaczyć, ni pogadać, ni poprosić o radę, o pomoc... Obiecał, że ostatni będą pierwszymi ale dopiero później a tu już teraz, za życia, jest tak, że nie można wytrzymać... Maluczcy są najmniej winni a to im właśnie najciężej.

Nie mogąc do Przedwiecznego przemówić ni Go dotknąć, z rozpacz, w pośpiechu, męcząc się i mozoląc, poprawiając, ujmując i dodając, stworzyli sobie ludzkie boga bliźszego, dla swoich potrzeb, na swoje podobieństwo. I wyobrazili sobie, że ich Bóg będzie cierpiał ich bóle i znajdzie lekarstwo...

Spogląda Stwórca na ludzi i nie wie co począć. Jego Cud Stworzenia nie robi wrażenia. Ludzie modlą się o uzdrowienie, o łzę współczucia, o opiekę, doraźnie... On, Bóg Wszechsprawczy się tym przecież nie zajmuje. Jego domeną jest Kreacja Wszechświata i Wszechżycia, człowieka wreszcie, puszczenie wszystkiego w ruch i baczenie.

Stwórca wie, że najwyższy czas przemówić, bo źle się dzieje. Może i mówi, ale chyba po Bosku, a nie po ludzku i się kontakt nie nawiązuje... Przemawia ustami kapłanów, ale mowa ich sztuczna jakaś, nieprzekonywująca. Cóż Mu pozostaje? Palec Boży, Dopust Boży, symboliczne demonstracje, jak twierdzą niektórzy, czyli masowe powodzie, trzęsienia ziemi, epidemie, wojny... Ale ludzkość ratuje się jak może, niczego się nie domyśla i się nie poprawia.

I kto wie, czy nie ogarnia Boga Ojca uczucie, że chyba Mu się coś wysnęło z ręki, skoro ludzie wątpią.

Gdyby Bóg Miłosierny, Przedwieczny Mechanik rzeczywiście nas tworzył, inaczej by nam dusze pokonstruował i nie byłoby lęków i agresji, przepaści między władającymi i władanymi, nienawiści ludów, wojen, nędzy, holocaustów... I nie pozwoliłby Boski Sprawca Gwiazd i Planet rujnować swego najpiękniejszego dzieła, domu, który człowiekowi wspaniałomyślnie podarował, Ziemi.

Nieszczęścia spotykają nas bez przerwy. Miałyby być karą za grzeszność naszą? Przecież nie można karać za cechy wrodzone. To raczej Stwórca jest odpowiedzialny i powinien być czym prędzej błąd naprawić.

Kiedy Arab, Żyd i Chrześcijanin, Niemiec i Polak, Chińczyk i Japończyk, Serb i Bośniak, Rosjanin i Czeczeniec i wszyscy inni, modlą się o pokój i miłość bliźniego, to, gdyby ktoś na Tronie Niebieskim słuchał, już dawno by Pax Dei był. Więc cóż to? Czyżby zrezygnował, opuścił? Co prawda gryzmoł na murze w Żarach zapewniał mnie, że „Jezus cię, kurwa, kocha na maksa!” ale wielu nie pyta czy człowiek jeszcze wierzy w Boga a: czy Bóg ciągle jeszcze wierzy w człowieka?

Widzi to wszystko Bóg Ojciec i może myśli sobie: „że też mnie podkusiło, dać im wolną wolę! No, ale skąd mogłem wiedzieć, że stworzyłem po raz pierwszy!...”

Dixi



ALEK SILBER
MELBOURNE – AUSTRALIA

Świat utonął w śniegu. Porywane wichrem płatki ukosem przecinają zimowy pejzaż. W oddali nieruchome sylwetki świerków i mgliste zarysy gór. Na niebie od czasu do czasu pojawi się zbłąkane stado ptaków, poszybuje w lewo, to znów zawróci lub wzniesie się, by zniknąć gdzieś za drzewami.

Już sypie dwunasty dzień. Hen, gdzieś w zadymce, zawieszona między niebem a ziemią, przesunie się zagubiona sylwetka narciarza. Po ośnieżonych uliczkach przemykają się chyłkiem ci, którym los kazał opuścić ciepły ką. Pracują odgarniacze śniegu, ich pomarańczowe światła nikłym blaskiem usiłują przerwać monotonię biele. Trwa przytłumiona cisza.

Na afiszach barwne fotografie kuszą błękitem nieba, skrzącym się śniegiem i obietnicą białego szaleństwa. Młodzi narciarze, śliczne dziewczyny, czerwone kurtki i białe okulary z czerwono-niebieską otoczką. Tu w krainie białego szaleństwa znikają wszystkie problemy. Praca, choroby i kłopoty ustępują miejsca pięknym szczytom, gładkim stokom, a wieczorem – tańcom. Patrz – już leją wino. Słuchaj – już gra muzyka. Wokół uśmiechy, rozpromienione twarze; te jasne, otwarte, o blond włosach i niebieskich oczach, te beztroskie, często niezbyt głębokie. Kelner z gracją przynosi następną tacę. Szara marynarka, zielona muszka z aksamitu, biała koszula oraz uprzejmość granicząca ze służalczością.

Na parkiecie jest tłoczno. Tłum pulsuje w rytm tanecznych przebojów. Są dzieci i dziadkowie, miejscowe kucharki, panie po czterdziestce oraz żądni przygód młodzieńcy. Orkiestra jest mała, zwarta, melodyjna, świetnie podają włoskie melodie. Przy stolikach duże grupy, gwar i śmiech. Jedni ciągle tańczą, inni patrzą. Te, których nikt nie prosi do tańca sztucznym uśmiechem maskują żal. Maskują z trudem.

Przychodzą nowi goście, inni wychodzą; z gorąca i wrzawy w nocną zadymkę, w światło latarni kołysanych podmuchem wiatru i w śnieg, opadający milionem płatków. Ile jeszcze może tego być i skąd się

bierze? A gdy na chwilę ustaje wiatr, płatki opadają wolno, majestatycznie, leniwie wynurzając się z ciemności nocy w światło latarni niczym pierze z czarnego worka. I ta cisza, niezwykajna, lecz śnieżna, przytłumiona, biała, z proszącymi śnieżynkami...

W górze, przy drodze wznosi się kryty basen. Jest jeszcze pusto. Światła przygaszone, tylko przy barku tli się iskierka życia. Właściciel chwiejnym krokiem zbliża się do szafy grającej, coś tam majstruje, przekręca i po chwili rozchodzą się głośne dźwięki skocznej muzyki. Bums-tara-ra, bums-tara-ra.

Oprócz Ludwika w barze nie ma nikogo. Wolno drepcze do lady i niezdarnie usiłuje uporządkować porozrzucane szklanki, kubki i butelki. W zlewie brudna woda z szarą opadającą pianą. Ludwik

jest jak zwykle pijany. Drobne, zgarbione ramiona pochylają się nad kuflem piwa. Dolewa z pustej butelki, z której ścieka ostatnich parę kropel. Zbliża kufel do ust i odstawia go, po czym bierze ścierkę i niezgrabnym ruchem usiłuje zetrzeć kontuar.

Dźwięki grającej szafy wypełniają małe pomieszczenie. Ludwik mglistym wzrokiem spogląda na beładnie porozstawiane stołki. Za zamgloną szybą gęsto sypie śnieg, a tuż obok niezmacona tafla wody. – Lucky – śpiewa szafa. – Luckyman – wtóruje chór. – Lucky... – Ludwik pociąga łyk i uśmiechając się gorzkim grymasem zaczyna mówić, jakby do mnie, a może do siebie.

– Pływałem po morzach, na statku; żona wychowywała dzieci. Ciągłe narze-



Fot. Marcin Gamza



kała, wszystkiego jej było mało. Chciała jeszcze i to i tamto, i pieniądze, więcej, więcej... Pracowałem po czternaście, piętnaście godzin. Dla niej, dla dzieci. Wybudowałem dom, mieszkanie. Odeszła. Zabrała dzieci. Ale po co ja ci to wszystko mówię, co cię to właściwie obchodzi? Przecież to są moje prywatne sprawy. Ciężko, bardzo ciężko... Moja matka jest starą kobietą...Napij się.

– Nie, dziękuję.

– Napij się, mówię ci. Masz tu. Trzy lata temu... Ciągłe myślę o dzieciach, pięć i siedem, chłopiec i dziewczynka. Patrz, pokażę ci zdjęcia. Ale co cię to obchodzi? To jest moja prywatna sprawa. Ciężko, ciężko. Mam trzydzieści dwa lata. No, piję trochę, cha, cha, cha. Napij się!

Szafa gra. Śnieg prószy. Z afisza śmieje się grupa roztańczonych dziewcząt o pięknych, smukłych nogach. Na kalendarzu naga dziewczyna pluszcze się w górskim strumyku. Wspaniale, pełne kształty pokryte lśniącymi kropelkami, słońce odbija się blaskiem w krystalicznej wodzie...– Lucky...- śpiewa szafa. – Lucky man – wtóruje chór.

– Miałem kobietę, cha, cha, cha... – Ludwik niepewnym ruchem wyciąga następną butelkę piwa, otwiera...

– Idź już spać.

– Nie mogę, nie widzisz, że muszę posprzątać.

– Zdązysz rano.

– Rano? Cha, cha, cha... muszę teraz. To jest ciężka praca, Prosit!

Do barku weszła jego znajoma i dołączyła do nas. Nazywa się Dixi. Ma duże, czarne oczy i ciemne, siwiejące włosy. Porusza się z gracją. W rękę nieodłączny papieros. Patrzy na Ludwika przenikliwym, uważnym wzrokiem. Rusza biodrami w takt muzyki, a robi to ładnie, z dużym wyczuciem rytmu. Nie jest już pierwszej młodości. Na jej twarzy na przemian wiadać i płomień, i cień, w oczach pojawia się iskierka, to znów głęboka zaduma. Mocny makijaż już nie tuszuje głębokich zmarszczek. Śmieje się szeroko, to znów tylko kącikami ust.

Usłyszała koniec opowiadania Ludwika i zasmuciła się Sama rozwiodła się dwa lata temu, po dwunastu latach. Cóż, zdarza się. Dzieci? Miała... Syn był kochany, co za dziecko. I tak bardzo kochał swoich rodziców. Nie mógł znieść rozwodu, miał dwanaście lat... tak to intensywnie przeżył... taki był wrażliwy...

– Nie, nie mogę o tym mówić. Nie będę już miała dzieci. – Dixi ma łzy w oczach.

– Czemu, co się stało?...

– To było rok temu. Ludwik, nalej sznapsa, dla wszystkich. Ja stawiam, tak dla wszystkich tu w barze, dobrze usłyszałeś.

Ludwik wybucha histerycznym śmiechem, uderzając ręką w udo. – Lucky... – śpiewa szafa.- Lucky man – wtóruje chór.

– Prosit, kieliszki w górę, na zdrowie. Ludwik, zrób głośniejszą muzykę, tu są pieniądze. Niech gra, niech huczy. Wszystkim nalewaj, do pełna. Dziś pijemy całą noc!

Jest i gruba kucharka, i ratownik z basenu w krótkich spodenkach, białym kitlu i klapkach. Dużym nożem kroi słoninę. Śmieje się głupkowato. Ludwik ponownie wybucha nerwowym, głośnym chichotem z trudem napelniając kieliszki. Ratownik śmieje się do wtóru, z nim kucharka.

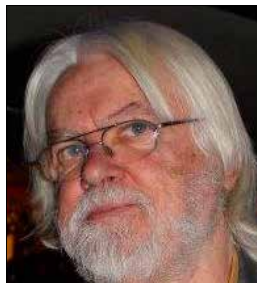
Na basenie zapalono światła, pojawiły się dzieci i kilku starszych panów owiniętych ręcznikami. Tafla wody zadrgała nieregularnymi falami. Jest trochę pisku, trochę śmiechu. Do barku podbiega grupa rozebranych maluchów. Przepychają się śmiejąc się beztrudnie. Z szafy płyną teraz dźwięki sonaty fortepianowej. Dixi kuca przy jednym z chłopców i mówi coś głaszcząc go po włosach drżącą ręką. Na jej twarzy wzruszenie, a w oczach tyle żaru i miłości... Po czym nagle wstaje, podchodzi do baru, wychyla wódkę, chwytając następną kieliszek, wypija i szepcze patrząc neruchomo w podłogę:

– Rok temu... mój syn się powiesił.

Rozbawione twarze zamarły w niedokończonym półśmiechu. Wzniesione kieliszki zawisły nie dotknąwszy rozchylonych ust. Tylko szalona kataryna huczała niewzruszenie.

Prószy biały śnieg... Na grobach kwitną kwiaty. ■

Festiwal filmowy WYŚCIG JASZCZURÓW



KRZYSZTOF WODNICZAK

VIII Festiwal Niezależnej Twórczości Filmowej i Fotograficznej Osób Dojrzałych WYŚCIG JASZCZURÓW zakończył się 8 grudnia 2017 r. Tradycyjnie już przegląd nadesłanych filmów odbył się w poznańskim kinie MUZA. Organizatorem festiwalu jest od początku Polskie Towarzystwo Artystów, Autorów, Animatorów Kultury PTAAAK.

Festiwal jest jedną z nielicznych inicjatyw, które zaistniały jako wydarzenia ważne dla twórczych osób z pokoleń doświadczonych twórców, niesłusznie paraliżowanych etykietką wiekową, sztyldem: senior czy: emeryt. W tej kwestii nie mamy złudzeń, że na tle faworyzowanych pomocą, promocją, dofinansowaniem i tak dalej młodych, znacznie jeszcze za mało umiętnych, za to czasem zadufanych, roszczeniowych, nastawionych na kariery zamiast na zdobywanie kunsztu, wiedzy – festiwal ten przywraca godność właściwym czy odpowiednim osobom – zapaleńcom, borykającym się z życiem, prawdziwie utalentowanym, pełnym jednak barw indywidualizmu, dojrzałej myśli. A ich twórczość, to nie jeden biegun lecz cała przestrzeń.

Ten poznański festiwal jest już utrwalonym zjawiskiem. Zarówno twórcy dzieł filmowych i fotograficznych, jak i odbiorcy prezentacji konkursowych, to w większości ludzie 60 plus, którzy w życiu niejedno już przeszli i mają sporo do pokazania innym, podzielenia się w warstwie artystycznej swoimi emocjami. Barierą może być tylko kwestia wrażliwości artystycznej. Organizator festiwalu Towarzystwo PTAAAK dostrzegając potrzebę szkolenia warsztatu filmowców – amatorów już w roku ubiegłym zaplanował spotkania otwarte ze znanym reżyserem telewizyjnym Stefanem Mroczkowskim, który w tym roku został ambasa-



Zastępca Prezydenta Miasta Poznania Jędrzej Solarski gratuluje reżyserowi Jackowi Winkielowi otrzymania nagrody jaką ufundował ambasador tegorocznego festiwalu WYŚCIG JASZCZURÓW, znany reżyser telewizyjny Stefan Mroczkowski (w tle w żółtym szaliku)

Fot. Kazimierz Seredyński

dorem festiwalu. Każdy autor mógł zgłosić 3 filmy i 10 fotografii lub 3 cykle.

W pokazach konkursowych uczestniczyły filmy i fotografie zrealizowane przez autorów, którzy w dniu zgłoszenia filmu lub fotografii mieli ukończone co najmniej 60 lat. Nowością VIII edycji festiwalu była kategoria filmów sporządzonych za pomocą telefonu. Filmy w tej kategorii nie mogły przekroczyć 30 minut. Krótkie filmy kręcone za pomocą smartfonów, są coraz bardziej popularne, a filmowanie za pomocą tego urządzenia jest bardziej dostępne dla niemal każdego użytkownika.

W kategorii fotografia jury pod przewodnictwem Jacka Kulma nagrodę Jaszczura przyznało Jerzemu Mianowskiemu z Wągrowca oraz dwa wyróżnienia dla Elżbiety Ryłko z Poznania i Kazimierza

Serdyńskiego, także z Poznania. Głosem publiczności zdobył Bohdan Kezik autor 45 minutowego obrazu pt. „Impresario – zawód niezany”. Jury studenckie swoją nagrodę przyznało Marcinowi J. Januszkiewiczowi, który nadesłał na konkurs film „Trzy stany skupienia”. Film ten to interesujący temat, poruszający rzadko odkrywane przed szeroką publicznością zagadnienia z zakresu biologii i chemii. Ambasador tegorocznej edycji festiwalu znany twórca telewizyjny Stefan Mroczkowski prywatną nagrodę przyznał Jackowi Winkielowi autorowi filmu „Taper i zapomniany ragtime”.

zagadnienia z zakresu biologii i chemii. Trzy stany skupienia zwraca także uwagę precyzyjną techniką wykonania, przejrzystością montażu i zdjęć. ■



axell employment

adding value together

Looking for a new job in production, logistics or technical?
Axell Employment has the right job for you!



Technical,
production
or logistic
skills
wanted!

Work
at big
or small
customers
in the
nearby
area.

Get Axell
housing
and
transport
from and
to work.

Work
together
with
friends and
family.

Payments
every 4
weeks,
right on
time!

Native
speaking
coordinators
at our
office for
24/7
support.

Contact us!

jobs@axell.nl or +31 13 507 5440

www.polen.travel



POLISH
TOURIST
ORGANISATION

POLSKA
MOVE YOUR
IMAGINATION



**EEN ONVERGETELIJK, SPONTAAN
WEEKEND IN GDANSK?**

**DIT KAN - DIRECT PER VLEI GTUIG
VANUIT AMSTERDAM OF EINDHOVEN**